

Świt zastał Ahdrę Vhallarod na morzu, gdy wsłuchiwała się w jego śpiew. Słońce rozproszyło srebrną mgłę poranka nad wodami Zimnej Zatoki. Pozostawiła po sobie tylko delikatny wietrzyk i nieruchome morze.

Ahdra zebrała sieci szybkimi, oszczędnymi ruchami i wciągnęła połów na pokład. Westchnęła z zadowoleniem, wrzucając ryby do ładowni, podczas, gdy jej przyjaciel, Ehrod, robił to samo po przeciwnej burcie łodzi.

– Nie spieszysz się – poinformowała go, gdy podeszła, by pomóc.

– To ty za szybko pracujesz – odparł zjadliwie, ale przy tym uśmiechał się, co złagodziło wydźwięk wypowiedzi.

– Będziesz mógł odpocząć, nie cieszysz się? – zapytała, szczerząc zęby.

– Wolałbym ogrzać się w domu przy grzanym piwie i Lakyi – zarechotał głośno, składając sieci.

– Wulgarny – zaśmiała się w odpowiedzi, po czym na moment zamilkła. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Za tydzień – odparł, nadal uśmiechnięty. – Zamierzałem ci powiedzieć po powrocie.

– Już za tobą tęsknię – odparła szczerze.

Przez chwilę wciągali sieci w milczeniu.

– A ty? – zapytał Ehrod, gdy ryby znalazły się w ładowni, a Adhra usiadła, przygotowując wiosła.

Adhra wzdrygnęła się lekko, gdy poczuła zimny, wilgotny wiatr, który przedarł się za kołnierz kurtki. Zimny front sunął z lądu, zwiastując nieuchronną burzę.

– Ja się nigdzie nie wybieram – skłamała kolejny raz. Duchy morza zaśmiały się, szepcząc słowa otuchy.

– Daj spokój – westchnął Ehrod. – Morze cię wzywa. Nie zostaniesz tutaj tylko po to, by całe życie polować na skivy i łowić ryby.

– A może zostanę? – zachnęła się w odpowiedzi. – Uwielbiam wypływać w morze i polować. Co w tym złego?

– Nic – powiedział ugodowo. – Ale oboje wiemy, że to nie wchodzi w grę.

Adhra miała odpowiedź na końcu języka, ale zamilkła. Cóż znali się z Ehrodem od kołyski. Powiedziała mu, zresztą nie tylko jemu, że słyszy utarę. Głosy morza były przy niej przy każdej wyprawie na wody zatoki. Wołały ją, szeptały, krzyczały, kusiły, przeklinały. Słyszała je w szumie fal, porannej mgłę, grozie huragany, wietrze znad zatoki.

Wzywały ją.

Adhra wiedziała, że nie zostanie w Viliskyi. Przynajmniej nie na długo. I nie chciała zostać. Czuła w sobie zew, nie przygody, ale czegoś nieznanego. Utara wołała ją, a ona zamierzała odpowiedzieć.

– Musisz powiedzieć Thollbordowi i Thjollnarod – powiedział Ehrod, gdy cisza się przedłużała. – Przeszłaś próbę. Na pewno zgodzą się, żebyś wyruszyła.

– Już się zgodzili – wyszeptała, a Ehrod zwrócił się gwałtownie w jej stronę.

Przez chwilę wyglądał jakby, chciał coś powiedzieć, ale tylko się uśmiechnął.

– To dobrze. Ale musisz dać mi się pożegnać, przed moim wyjazdem. Nie możesz odpłynąć bez słowa.

– Nie próbowałabym. – Poczwała w sercu uścisk. Wiedziała, że będzie za nim tęskniła.

– I dobrze. Niech Żeglarz wie, że nie przepuściłbym ci po wsze czasy. – Chłopak wyszczerzył zęby, a Adhra zaśmiała się. – Szukałbym cię po całym świecie, byle tylko wbić ci do tego zakutego łba, że tak się nie robi przyjaciółom.

– Prędeż polknęłabym jad skivy, niż bym ci się naraziła – odparła, a po chwili dodała. – Dziękuję.

Pracowali dalej w milczeniu, Ehrod składał sieci i złożył Żeglarzowi dar za pomyślny połów. Dwie ryby wróciły do morza, by złożyć mu hołd. Adhra wiosłowała miarowo, rozkoszując się rytmicznymi ruchami i przyjemnym ciągnięciem w mięśniach, świadczącym o jej pracy. Wspominała swoją próbę.

Pamiętała zapach krwi, która płynęła strugami z przebitego gardła człowieka, którego musiała zabić. Był więźniem, skazanym za morderstwo. Nie czekał go żaden inny los. Nie żałowała go. Ale z jakiegoś powodu pamiętała jego wyjątkowy odcień jasnych włosów i intensywne zielono niebieskie oczy, które po dziś dzień przypominały jej kolor morza tamtego dnia, zanim przybrało karmazynowy odcień.

Pamiętała słony zapach morza, który mieszał się z metalicznym zapachem krwi i żelazny posmak, który pozostawiły po sobie. Krew, która została na jej rękach nie była wcale tak przerażająca, jak myślała, że będzie. Skok w zimne, ciemne odmęty morza Nyi nie był tak straszny.

Pamiętała, kiedy wskoczyła do wody, a zimne otchłanie morza przyjęły ją i zaakceptowały.

A później zaczęły szeptać.

Gdy zimne wody morza zamknęły się nad nią i otoczyła ją cisza, usłyszała głos matki.

*Musisz iść ze mną,* powiedziała, chociaż nie żyła już od dwóch lat.

*Siostrzyczko, musimy wyruszyć! Czekają nas przygody!*, zaśmiała się jej młodsza siostrzyczka, którą wciągnęło morze w dniu jej dwunastych urodzin.

*Płyn*, zażądali jej przodkowie.

A kiedy wynurzyła się nad wodę, by zaczerpnąć łyk powietrza, zostali.

Czasem wzywali ją głośno, szczególnie, gdy burze przechodziły nad Archipelagiem Wulkanicznym. Czasem tylko szeptali, a morze wtórowało im delikatnym szumem fal. Z każdym kolejnym odpływem i przyływem, czuła, że jej ciało buntuje się, będąc na lądzie. Chciała wyruszyć całą sobą.

– Nie zostanę tu – oświadczyła w końcu. Przybyli do brzegu i zaczęli wyciągać łup z ładowni.

– Dobrze o tym wiem – parsknął. – Jesteś gotowa?

Adhra pomyślała o skiffie, który zakupiła przed kilkoma dniami i o przygotowaniach, które prowadziła od ostatnich dwóch miesięcy. Zbierała żywność i wodę, by przeżyć na morzu jak najdłużej, bez żadnej pomocy. Nie zamierzała nikogo ze sobą zabierać. To była jej wyprawa.

– Tak – odpowiedział. Była tego pewna, jak niczego innego w życiu.

– Więc, do zobaczenia za tydzień. – Ehrod uśmiechał się szelmowsko, ale w jego twarzy widziała smutek przed pożegnaniem. Sama rozumiała go bardzo dobrze. Wiedziała, że nie zobaczą się już nigdy. – Nie odpływaj za wcześnie.

– Wyruszamy w tym samym dniu. Jeszcze się zobaczymy.

– Tak, jeszcze się nie żegnamy – oświadczyła.

Rozstali się po podzieleniu zapłaty za ryby, każde z nich ruszyło w swoją stronę, zakończyć własne przygotowania.

Adhra zacisnęła wargi, tłumiąc westchnienie. Bo mimo, że już zaczynała tęsknić za swoim przyjacielem, za swoją ukochaną Midhar, za swoim ojcem, to była jedyna decyzja, którą mogła podjąć.

*Czekam na ciebie*, wyszeptała jej siostra, po czym zniknęła za rogiem budynku, ciesząc się radością dziecka, które niedługo zobaczy swoją rodzinę wracającą w wyprawy. Adhra uśmiechnęła się, idąc w kierunku swojej niewielkiej łodzi.

Morze przyciągało ją od zawsze. Ta mieszanina fascynacji i strachu, pobudzała jej krew w żyłach, sprawiała, że jej serce drżało. Mimo, że zatoka i jej wody zabrały jej matkę i siostrę, nigdy nie zaczęła się ich bać. To tylko doprowadziło ją do momentu, gdy usłyszała utarę, ale od zawsze wiedziała, że tu nie zostanie.

Teraz miała wyruszyć w podróż, żeglować po nieznanym wodach, w kierunku, który wskaże jej utara. Zaprowadzi ją w miejsce, w którym musi się znaleźć. Jeszcze nie wiedziała co lub kogo tam pozna, ale nie mogła się doczekać, chciała wyruszyć choćby i dziś.

Adhra czuła mocne bicie swojego serca, gdy podążyła za swoją siostrą.